

**PO  
ZMIERZCHU**



ALEXANDRA BRACKEN

**PO**  
**ZMIERZCHU**

Przełożyła: Magdalena Krzysik



Tytuł oryginału: *In the Afterlight*  
First published by Hyperion, an imprint of Disney Book Group.  
Copyright © 2014 by Alexandra Bracken

Projekt okładki: Tomasz Majewski

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska  
Korekta: Renata Kuk, Agnieszka Zygmunt  
Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-278-8

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a  
01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)  
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)  
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)  
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)  
[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: Read Me  
Wydrukowano na papierze EBC 70g,  
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Z wyrazami miłości i wdzięczności dla Merrilee,  
Emily i niezliczonej rzeszy innych,  
którzy w różnych zakątkach świata pracowali wytrwale,  
by ta trylogia trafiła w ręce czytelników*



*W młodości serc naszych dotknął ogień.*  
Olivier Wendell Holmes Jr





# WSTĘP

Czerń to brak koloru.

To cichy, pusty dziecięcy pokój. Najmroczniejsza godzina nocy, która więzi cię na pryczy, przygniata do niej kolejnym koszmarem. To mundur opinający szerokie ramiona wściekłego młodego mężczyzny. Czerń to błoto. Pozbawione powieki oko, które obserwuje każdy twój ruch. Ciche brzęczenie ogrodzenia sięgającego tak wysoko, że rozdziera niebo.

To droga. Zapomniany nocny nieboskłon oznaczony bledącymi gwiazdami.

To lufa kolejnego pistoletu przystawiona do twojego serca.

Barwa włosów Pulpeta, siniaków Liama, oczu Zu.

Czerń to zapowiedź jutra naznaczonego kłamstwem i nienawiścią.

Zdrada.

Widzę ją w tarczy rozbitego kompasu, czuję w paraliżującym uścisku rozpacz.

Uciekam, ale podąża za mną jak cień. Goni mnie, pożera, zatrzuwa. To przycisk, który nigdy nie powinien zostać wciśnięty, drzwi, które nie powinny się były otworzyć, zaschnięta krew, której nie dało się zeszkrobać. To zgliszczka budynków. Samochód ukryty w lesie. Dym.

Ogień.

Iskra.

Czerń jest kolorem pamięci.

To nasz kolor.

Jedyny, którego użyją, by opowiedzieć naszą historię.

# 1

W miarę jak oddalałam się od centrum miasta, cienie robiły się coraz dłuższe. Szłam na zachód, w kierunku słońca chowającego się za horyzontem, które spalało resztkę dnia. W zimie najbardziej nienawidziłam tego, że noc zdawała się coraz bardziej wdzierać w popołudnie. Na zasnutym smogiem niebie nad Los Angeles widniały ciemne fioletowe i popielate smugi.

W normalnych okolicznościach, przemierzając sieć ulic w drodze do bazy, cieszyłabym się z dodatkowej osłony, jaką stanowił zmrok. Atak zmienił jednak nie do poznania oblicze miasta. Los Angeles było zrujnowane, pełne posterunków wojskowych i aresztów polowych. Na dodatek wszędzie zalegały spalone przez impuls elektromagnetyczny auta, które do niczego się już nie nadały. Przemierzenie choćby kilometra pośród tego pobojuwiska bez zgubienia drogi było prawdziwym wyczynem. Bez miejskiego oświetlenia, byliśmy zmuszeni polegać na odległych światłach wojskowych konwojów.

Pospiesznie rozejrzałam się wokoło i przycisnęłam dłoń do kieszeni kurtki, by się upewnić, że latarka i pistolet ciągle tam są – zdobyłam je dzięki uprzejmości szeregowej Morales i miały mi służyć tylko w razie najwyższej konieczności. Nie mogłam pozwolić, by ktoś mnie schwytał lub zauważył, jak biegnę w ciemnościach. Musiałam wrócić do bazy.

Przed godziną szeregową Morales pechowo weszła mi w drogę, kiedy samotnie wracała z patrolu na autostradzie. Jeszcze przed wschodem słońca zajęłam pozycję za przewróconym wrakiem samochodu i tkwiłam tam, obserwując wznoszący się kawałek jezdnii, który migotał zalany falą sztucznego światła. Godziny upływały mi na liczeniu małych nieumundurowanych postaci, które krzątały się przy furgonetkach i pojazdach wojskowych, ustawionych zderzak przy zderzaku jak barykada na autostradzie. Byłam zeszywniała ze strachu, ale wiedziałam, że nie wolno mi odpuścić.

Opłaciło się. Szeregową wyposażyla mnie nie tylko w nowy sprzęt, którego potrzebowałam, by bezpiecznie powrócić do bazy, lecz także w informacje, dzięki którym mieliśmy się w końcu wydostać z tego przekłętego miasta.

Rozejrzałam się na boki, po czym pokonałam stertę cegieł, które kiedyś stanowiły fasadę banku. Syknęłam z bólu, gdy poczułam, jak brzegiem ręki ocieram o coś wyszczerbionego. Poirytowana, kopnęłam jakiś rupieć – metalową literę C, która odpadła z napisu z nazwą instytucji – i natychmiast tego pożałowałam. Brzdęk i stukot odbiły się echem od pobliskich budynków, zagłuszając ciche szepty i nieśmiałe kroki.

Rzuciłam się pędem w kierunku ruin i przykucnęłam za najbliższą stabilną ścianą.

– Czysto!

– Czysto...

Obracając się, obserwowałam, jak po drugiej stronie ulicy żołnierze rzucają się przeszukiwać wejścia do biur i sklepów, zasypane odłamkami szkła. Naliczyłam dwanaście hełmów. *Muszę się schować.* Rozejrzałam się wokoło, skanując wzrokiem poprzewracane nadpalone meble, po czym ruszyłam w stronę jednego z biur z ciemnego drewna i się pod nie wsunęłam. Chrobot gruzu na chodniku zagłuszał dźwięk mojego nierównego oddechu.

Nie ruszałam się z miejsca. Zapach dymu, popiołu i benzyny palił mnie w nozdrza, ale cierpliwie czekałam, aż głosy ucichną.

Niepewność ścisnęła mi żołądek, w końcu jednak wypełzałam spod biurka i zaczęłam czołgać się po podłodze w kierunku wyjścia. Ciągłe byłam w zasięgu wzroku żołnierzy, którzy sprawdzali rumowisko w połowie ulicy, nie mogłam już jednak czekać ani minuty dłużej.

Kiedy przedarłam się przez wspomnienia szeregowej Morales i zlepiłam ze sobą kawałki potrzebnych mi informacji, poczułam, jakby z piersi spadł mi kawał betonu. Kobieta pokazała mi dziury w obstawie autostrady tak wyraźnie, jakby zaznaczyła je na mapie grubymi czarnymi liniami. Po wszystkim musiałam jedynie wymazać z jej pamięci obraz naszego spotkania.

Wiedziałam, że byli agenci Ligi Dzieci nie będą zadowoleni, że mi się udało. Żadna z ich metod nie przyniosła rezultatów, a do tego systematycznie ubywało jedzenia, które zdobywali. Cole ciągle ich naciskał, żeby pozwolili mi spróbować, ale zgodzili się dopiero pod warunkiem, że pójde sama – żeby uniknąć dodatkowego „ryzyka”. Wskutek niedostatecznej ostrożności podczas wypraw na miasto straciliśmy już dwoje ludzi.

Nie byłam lekkomyślna, ale zaczynałam się czuć zdesperowana. Wiedziałam, że musimy wykonać jakiś ruch, w przeciwnym razie pokona nas głód.

Armia Stanów Zjednoczonych i Gwardia Narodowa szczelnie otoczyły centrum Los Angeles, wykorzystując sieć autostrad, które ciasno oplótły miasto i jak betonowe potwory odcięły nas od świata zewnętrznego. Od Los Angeles odchodziło wiele dróg: autostrada numer sto jeden biegła na północ i wschód, międzystanowa dziesiątka – na południe, a stodziesiątka – na zachód. Być może udałoby nam się uciec, gdybyśmy wyjechali natychmiast po wydostaniu się z ruin Bazy na powierzchnię, ale... Pulpet nazwał nasz ówczesny stan „nerwicą frontową”. Twierdził, że to niewiarygodne, iż w ogóle byliśmy zdolni się poruszać.

Miałam do siebie pretensje. Powinnałam być zmusić pozostałych do ucieczki, a zupełnie się rozsypałam. Powinnałam być...

Gdybym tylko nie myślała o jego twarzy uwiecznionej w ciemności. Przycisnęłam dłoń do oczu, by odeprzeć nudności i kłujący ból w czaszce. *Myśl o czymś innym. O czymkolwiek.* Bóle głowy, które dopadały mnie od czasu ataku, były nie do zniesienia. O wiele gorsze od tych, które nękały mnie w przeszłości, kiedy usiłowałam się nauczyć kontrolować swoje zdolności.

Nie wolno mi było się zatrzymać. Zwalczyłam odrętwienie w nogach i przesłam do równego biegu. Byłam tak wyczerpana, że ścisnęło mnie w gardle, a powieki opadały, adrenalina jednak utrzymywała mnie w ruchu, mimo że w głębi duszy chciałam po prostu zasnąć. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio spałam wystarczająco głęboko, żeby zapomnieć o otaczającym mnie koszmarze.

Ulice były pokryte pęcherzami porozrywanego asfaltu. W wielu miejscach zalegały też zwaly gruzu, którego wojsko nie zdążyło jeszcze uprzątnąć. Raz po raz mijałam jasne plamy koloru – czerwony but na wysokim obcasie, torebkę, rower... Wszystko porzucone i zapomniane. Niektóre przedmioty wypadły z pobliskich okien, a żar eksplozji osmolił je czernią. Rozmiar niepotrzebnych zniszczeń przyprawiał mnie o mdłości.

Kiedy przebiegałam przez kolejne skrzyżowanie, spojrzałam pośpiesznie w głąb Olive Street, zaintrygowana widokiem rozżarzonego pola światła, w jakie zamienił się leżący trzy przecznice dalej Pershing Square. Były park przekształcono w obóz dla internowanych, stworzony pośpiesznie pośród tłących się ruin miasta. Nieszczęśnicy znajdujący się za jego ogrodzeniem pracowali w pobliskich budynkach, kiedy prezydent Gray przeprowadził atak. Uderzenie było wymierzone w Ligę Dzieci i Koalicję Federalną, czyli niewielką grupę zjednoczonych przeciw niemu byłych polityków. Prezydent utrzymywał, iż był to odwet za to, że obie te organizacje odegrały znaczącą rolę w ostatnim zamachu na jego życie. Obserwowaliśmy takie obozy, szukając Cate i pozostałych. Liczba internowanych rosła w oczach – coraz więcej cywilów było zatrzymywanych i przetrzymywanych wbrew ich woli.

Po Cate i towarzyszących jej agentach, którzy opuścili Bazę przed atakiem, nie było jednak śladu. Jeśli nie zdążyli wyjechać z miasta, to musieli sobie znaleźć naprawdę świetną kryjówkę. Nawet my nie mogliśmy ich znaleźć, mimo że korzystaliśmy z procedur awaryjnych.

Zbliżał się kolejny niewielki konwój wojskowy – dzięki brzęczeniu odbiorników radiowych i chrobotowi opon wiedziałam, że nadjeżdża, mimo że był ode mnie oddalony co najmniej o dwie przecznice. Powstrzymałam jęk frustracji i schowałam się za porzuconym szkieletem terenówki. Czekałam. Buty mijających mnie żołnierzy wzniecały chmury szarego pyłu. Kiedy przeszli, wstałam, otrzepałam się i rzuciłam do biegu.

Nasza grupa – niedobitki, które zostały z Ligi Dzieci – zmieniła kryjówkę co kilka dni, nigdy nie zatrzymując się zbyt długo w jednym miejscu. Wychodziliśmy na zewnątrz w poszukiwaniu jedzenia i wody albo by obserwować obozy, jeśli jednak zaistniał choćby cień podejrzenia, że ktoś nas śledzi, przenosiliśmy się. Wiedziałam, że to rozsądne, ale zaczynałam się już gubić i czasem nie byłam pewna, gdzie w danym czasie stacjonujemy.

Gęsta cisza panująca we wschodniej części miasta była o wiele bardziej niepokojąca niż kakofonia wystrzałów karabinów maszynowych i dział, wypełniająca powietrze w pobliżu Pershing Square. Zacisnęłam dłoń na latarce w kieszeni, ale ciągle nie miałam odwagi, by ją wyjąć, nawet po tym, jak otarłam łokieć o chropowatą ścianę. Spojrzałam na niebo. Księżyc jak na złość był w nowiu.

Lęk – ten sam, który od wielu tygodni siedział mi na ramieniu i sączył do ucha mroczne scenariusze – zamienił się teraz w rozżarzony nóż, powoli wbijający się w moją pierś i rozrywający wszystko, co stanie mu na drodze. Zakaszłałam, usiłując pozbyć się zatrutego powietrza z płuc. Na kolejnym skrzyżowaniu postanowiłam w końcu przystanąć i wślizgnęłam się do starej wnęki z bankomatem.

*Weź oddech*, nakazałam sobie. *Zrób porządną wdech*.

Potrząsnęłam rękami, ale ociężałość pozostała. Zamknęłam oczy i przysłuchiwałam się dochodzącemu z oddali hałasowi helikoptera, którego wirniki z zawrotną prędkością szatkowały powietrze. Przeczucie – natarczywe, naglące przeczucie – nakażywało mi skręcić w Bay Street, zamiast zostawać na Alameda Street aż do skrzyżowania z Seventh Street. Druga opcja była prostszą drogą do naszej obecnej siedziby przy Jesse Street i Santa Fe Avenue. Gdybym ją wybrała, szybciej przekazałabym pozostałym szczegóły, a co za tym idzie, szybciej opracowalibyśmy plan i wynieśli się z miasta.

Wiedziałam jednak, że jeśli ktoś mnie obserwuje albo śledzi, to łatwiej będzie go zgubić, jeśli skręcę wcześniej. Moje stopy przejęły dowodzenie i poniosły mnie na wschód, w kierunku rzeki.

Gdy zbliżałam się do drugiej przecznicy, dostrzegłam cienie zmierzające w moim kierunku. Gwałtownie zahamowałam, wyrzucając ręce w przód, żeby chwycić się skrzynki pocztowej i nie wypaść na sam środek ulicy.

Gwałtownie uszło ze mnie powietrze. *Zbyt blisko*. To musiało się tak skończyć. Powinnam była zwolnić i się upewnić, że droga jest bezpieczna. Pulsująca krew rozsadzała mi skronie, a kiedy sięgnęłam, by je potrzeć, poczułam na czole coś ciepłego i lepkiego – zupełnie to jednak zignorowałam.

Zgięłam się wpół i z pochyloną głową ruszyłam przed siebie, usiłując zobaczyć, w którym kierunku zmierzają żołnierze. Już i tak byli o wiele za blisko magazynu, w którym się ulokowaliśmy. Pomyślałam, że jeśli zawrócę po własnych śladach, może ich prześcignę, zdołam dotrzeć do bazy i ostrzec innych.

Postacie jednak po prostu się zatrzymały...

Na rogu skrzyżowania podeszły do zapadniętej fasady sklepu żelaznego, po czym przez rozbite okna weszły do środka. Usłyszałam śmiech i rozmowy – krew w moich żyłach zwolniła.

To nie byli żołnierze.



Pokonałam odcinek dzielący mnie od sklepu, po czym przeciągając dłonią po ścianie budynku, dotarłam do okna i przykucnęłam.

– Gdzie to znalazłeś?

– Naprawdę nieźle, stary!

Znowu śmiech.

– Boże, nie sądziłem, że kiedykolwiek tak się ucieszę na widok bajgli...

Zerknęłam ponad parapetem. W środku trzech naszych agentów – Ferguson, Gates i Sen – pochylało się nad kilkoma opakowaniami z przekąskami. Gates, były żołnierz Navy SEAL, zabrał się do otwierania paczki chipsów z taką siłą, że niemal rozerwał ją na pół.

*Mają jedzenie.* Nie potrafiłam tego pojąć. *Mają co jeść.* Byłam tak osłupiała, że musiałam przetwarzać każdą myśl z osobna.

*Nie dzielą się jedzeniem z pozostałymi.*

*Czy tak to wygląda za każdym razem, kiedy ktoś wychodzi na zewnątrz?*

Agenci za wszelką cenę chcieli osobiście wyprawiać się po zapasy – sądziłam, iż po prostu się bali, że jeśli którekolwiek z dzieci zostanie pojmane, to zdradzi lokalizację naszej obecnej siedziby. Ale czy naprawdę tak było? Może po prostu chcieli pierwsi dorwać się do zdobyczy?

Lodowaty gniew zamienił moje palce w szpony. Wbijałam sobie w dłonie połamane paznokcie i kłujący ból zawtórował ściszkowi w żołądku.

– Boże, ale to dobre – powiedziała Sen.

Była potężną, wysoką kobietą z mięśniami zdajęcymi się rozsadać pergaminową skórę. Zawsze miała taki sam wyraz twarzy... Jakby skrywała jakąś mrozącą krew w żyłach tajemnicę. Jeśli już raczyła się odezwać do któregoś z dzieci, to tylko po to, by warknąć na nie, żeby się zamknęło.

Stałam tam, zasłuchana w ciszę, która zapadła po jej słowach, i czułam, jak z każdą sekundą wzbiera we mnie gniew.

– Powinniśmy wracać – powiedział Ferguson i zaczął wstawać.  
– Nic im nie będzie. Jeśli Stewart spróbuje się stawiać, Reynolds zamknie mu usta...

– Bardziej martwię się o...

– O tę pijawkę? – dokończył Gates, śmiejąc się gardłowo. – Wróci ostatnia. O ile w ogóle się jej uda.

Na te słowa uniosłam brwi ze zdziwienia. *Pijawka?* Tego jeszcze nie było. Przezywano mnie już znacznie gorzej, ale obraziłam się na podejrzenie, że nie uda mi się przemierzyć miasta i nie dać się złapać.

– Jest dużo wartościowsza niż reszta – stwierdził Ferguson. – Chodzi tylko o to, że...

– O nic nie chodzi. Nie chce się podporządkować i przez to jest obciążeniem.

*Obciążeniem.* Przycisnęłam pięść do ust, żeby powstrzymać zółć podchodzącą mi do gardła. Wiedziałam, jak Liga radzi sobie z „obciążeniami”. Wiedziałam również, co zrobię każdemu agentowi, który podniesie na mnie rękę.

Sen odchyliła się do tyłu, opierając dłonie o podłogę.

– Bez względu na to, plan się nie zmienia.

– W porządku. – Gates zwinął w kulkę torbę po chipsach, które właśnie pochłoniął. – Ile tego musimy zanieść do bazy? Nie pogardziłbym jeszcze jednym bajgłem...

Opakowanie paluszków i torebka bułek do hot dogów. Oto, co mieli zanieść siedemnaścioru dzieciom i grupce agentów, którym przypadła rola nianiek.

Zaczęli się podnosić, więc przywarłam do ściany budynku. Czekałam, aż wyjdą przez okno i rozejrzą się wokoło, po czym wstałam i ruszyłam ich śladem, zaciskając dłonie w pięści. Utrzymywałam spory dystans aż do chwili, kiedy moim oczom ukazał się magazyn.

Zanim agenci przecięli ostatnią ulicę, Sen uniosła nad głowę zapaloną zapalniczkę, tak by ustawiony na dachu agent mógł

zobaczyć płomień. W odpowiedzi rozległ się cichy gwizd oznaczający pozwolenie na wejście.

Przebiegłam dzielącą nas odległość, zanim Sen zaczęła się wspinać za swoimi towarzyszami po drabinie przeciwpożarowej.

– Agentko Sen! – rzuciłam oschle.

Kobieta gwałtownie odwróciła głowę, jedną ręką przytrzymując się drabiny, a drugą sięgając do kabury pistoletu. Dopiero po chwili zorientowałam się, że odkąd zaczęłam ich śledzić, ja też przez cały czas zaciskam dłoń na broni tkwiącej w kieszeni mojej kurtki.

– Czego? – warknęła na mój widok i dała Gatesowi i Fergusonowi sygnał, by kontynuowali wspinaczkę.

*Nie cieszysz się, że mnie widzisz, prawda?*

– Muszę ci coś powiedzieć... Chodzi o to... – Miałam nadzieję, że weźmie drżenie mojego głosu za objaw strachu, a nie rozsadzającej mnie wściekłości. – Nie ufam Cole'owi.

Udało mi się przykuć jej uwagę. Błysnęła zębami w ciemności.

– O co chodzi? – zapytała.

Tym razem to ja się uśmiechnęłam, po czym włamałam się do jej umysłu, nie dbając o to, czy go zniszczę. Przedzierałam się przez obrazy pryczy, szkoleń, Bazy, agentów i odrzucałam je na bok, zanim zdołały okrzepnąć. Czułam, jak kobieta się wygina i drży pod naporem mojego ataku.

Po chwili trafiłam na to, czego szukałam. Wyobraziała sobie wszystko niezwykle żywo, uknuła plan z nikczemną efektywnością, której nawet ja nie doceniłam. Wszystko, co dotyczyło spisku, nienaturalnie błyszczało jak zalane ciepłym woskiem. Zobaczyłam samochody, znajome twarze dzieci, na wpół ukryte za kneblami. Pokryte kurzem mundury wojskowe. Czarne mundury. Wymiana.

Wydostałam się na powierzchnię... Walczyłam o powietrze, nie mogąc zaczerpnąć tchu. Byłam przytomna jedynie na tyle, by oszukać pamięć agentki i w miejsce wspomnienia z ostatnich kilku

minut wstawić fałszywe. Nie czekałam, aż dojdzie do siebie, i prze-  
pchnęłam się przed nią, żeby wejść na drabinę.

*Cole.* Mój umysł wariował, a w pole widzenia zaczynała prze-  
nikać czerń. *Muszę powiedzieć Cole'owi.*

Wiedziałam też, że powinnam jak najszybciej oddalić się od  
Sen, zanim ulegnę przerażająco silnej pokusie, by wpakować jej  
kulę w łeb.

Nie wystarczyło jej, że zatrzymuje dla siebie jedzenie, że gro-  
zi nam, że nas zostawi, jeśli nie będziemy cicho, nie pospieszymy  
się albo nie dotrzemy reszcie kroku. Chciała raz na zawsze się  
z nami rozprawić. Wydać nas jedynym ludziom, którzy jej zda-  
niem potrafili nas kontrolować.

Kierowała nią żądza zdobycia pieniędzy, dzięki którym mogła-  
by sfinansować kolejną akcję.